Poczta opłacona ryczałtem. № 121. Rok IV. **Warszawa, 1 Sierpnia 1927 r.**

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	**Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, Inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.**	**Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA I DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

W jednym dniu podały nasze dzienniki:
Ojciec zabił 7-letniego syna.
Syn zabił ojca.
Uczeń zabił nauczycielkę.
Rok 1927. Polska demokratyczna.

URNA.

Urna jest to naczynie, w które starożytni kładli popioły zmarłych.

Urna nowoczesna jest to naczynie, dokąd przy wyborach składają się popioły dobra publicznego. *Requiescat in pace!*

Pod flagą patrjotyczną, wolności, kultury, roskoszy życia i t. d., pod błogosławieństwem „świętej, nietykalnej" doktryny Rewolucji Francuskiej i bolszewickiej, demokracja opowiada o dobru publicznem. Opowiadanie—opowiadaniem, a życie—życiem. Kraj puszczony na bezkarność swawoli demoralizuje się. Gdzież są owi czcigodni mężowie-republikanie: Cincinnaty, Katony, Scevole? Niechaj się ukażą! Niechaj demokracja obstaluje ich jak homunculusa w retorcie!

Demokracja jest jak spazm histeryczki. Krzyczy, ale uspakaja ją gwałt, tęskni do bata. Naprzód upaja ją krasomówstwo trybunów ludu, trunek demagogiczny, z kolei przychodzi operator Marjusz, Marat, Lenin, a potem Cezar.

Narody o spazmatycznej naturze kobiecej nie są zdolne do rządzenia, do panowania, bo panować może tylko to, co przedewszystkiem samo panuje nad sobą. Nie żadne „widzimisię" ale reguła, często twarda.

Przez taki okres reguły twardej, nakazanej przez patrjotyzm głęboki, silny i wytrzymały, przejść musi Polska, jeżeli chce być samodzielną jednostką narodową. Trzeba porzucić uczucia błazeńskie, cieszące się np. z polskiego napisu na rogu „ulica Mickiewicza", podczas gdy wszystkie sklepy na tej ulicy są żydowskie, albo gdy kupcy polscy, jeżeli się tam jeszcze utrzymali, są w zastawie u „wolnych" amerykanów.

Urna wyborcza suwerenna, to naczynie generalne namiętności, kłótni, niezgody, bałamuctwa, a często wprost i nieuczciwego dorobku—powinna być w Polsce skasowana conajmniej na lat 5. Przez ten czas powinny przychodzić reformy z góry, przygotowawcze do ustabilizowania racjonalnego ustroju państwa. Odciągnąć ogół od demoralizacji wyborczej, a skierować go na drogę ścisłej pracy ekonomicznej, jakiej dobro państwa gwałtownie potrzebuje.

Ale kto ma tych reform dokonać?

Pan mar. Piłsudski przy pomocy odpowiednio dobranych ludzi. Wykonanie polega w zupełności na wyborze takich ludzi. Gdyby wypadki polityki europejskiej nie napierały o szybkie tempo reform w Polsce, możnaby ufać, że naturalnym biegiem rzeczy, tacy ludzie potrochu wejdą do rządu. Ale wypadki czekać nie będą i tu powstaje trudność faktyczna.

Z grona ludzi, związanych ściśle z poprzednią działalnością p. mar. Piłsudskiego, będących sercem jego akcji,—nie da się wybrać dostatecznej ilości ludzi kompetentnych do trudnej misji reformatorskiej. Trzeba znaleźć i innych, oczywiście nie byle kogo, bo tu potrzeba nietylko objęcia umysłowego, ale i charakteru oraz pewnej określonej orjentacji duchowej. Przedewszystkiem są niebezpieczni ludzie, którzy skrystalizowali się w partjach sejmowych i nie posiadają już bezpośredniego tchnienia i odczucia życia, niezbędnego na czas tak trudny.

Dobranie ludzi odpowiednich spotyka się w praktyce z inną przeszkodą, bynajmniej nie małą. Z natury rzeczy przy „Belwederze" z różnych tytułów zebrała się liczna „familja" z ludzi, których pozycja wygórowana nie odpowiada rzeczywistym kompetencjom, a tym podobać się nie mogą dążenia reformatorskie, przeciwnie, są to już konserwatyści zreformowani.

Ich potrzebą samozachowawczą jest wogóle niedopuszczanie świeżego powietrza, co ze względu na ich ulokowanie się przy wielkim ołtarzu wyraża się poprostu w okłamywaniu p. mar. Piłsudskiego.

Wszystko to trwać może przejściowo, dopóki nie zbiorą się wielkie chmury zagraniczne, nadciągające powoli ale postępowo. W momencie burzy i piorunów Polska może się znaleźć w rostroju i nieprzygotowana. I takie rzeczy są nawet pewne, jeżeli p. mar. Piłsudski silniej nie zatarga.

Na partje sejmowe absolutnie niema co liczyć. Żyją one jeszcze w dziedzinie intrygi, nadzieją urny, ale substancjalnie już nie istnieją.

Red.

BIEG POLITYKI.

Król-zwycięzca człowieka.

Ferdynand rumuński dowiódł swojem życiem, jak królowie przywiązują się do narodów nad którymi panują. Wypełnienie obowiązku i ukochanie kraju było tak wielkie, że Ferdynand tłumił w sobie wszystkie wspomnienia dzieciństwa i młodości, uczucia rodzinne a gdy wybuchła wojna, działał jedynie dla dobra przybranej ojczyzny. Na oltarzu jej złożył również uczucia ojcowskie, oddalając od siebie księcia Karola, a dewizą jego było: obowiązek przedewszystkiem. Rumunja zakwitła za panowania Ferdynanda wiernego jej syna i króla.

Bilans socjalizmu.

Bilans socjalistyczny nowych czasów jest smutny. Zobaczymy jak on się przedstawia.

Przed wielką wojną partja socjalistyczna nie dochodziła do władzy w żadnym kraju, biorąc tylko udział w rządach i występując pod maską partji demokratycznej.

Wstrząśnienia wojny dały mu w kilku krajach pełną odpowiedzialną władzę, co spowodowało nowe nieszczęścia i ruiny.

Przedewszystkiem weźmy Rosję. Z rąk kadetów-żyrondystów rosyjskich — z rąk Milukowa i Lwowa, rewolucja wcisnęła kraj w ręce Kiereńskiego, a ten utrapieniec wydał go bolszewizmowi.

W Niemczech i w Austrji 1918 roku po upadku monarchji, powstał rząd socjalistyczno-demokratyczny. Rezultaty jednakowe, z tą różnicą, że ruina materjalna w Niemczech nastąpiła mniej szybko niż w Austrji.

W Anglji eksperymenty Ramsay'a Macdonald'a wstrząsnęły budżetem i to bogate państwo dotąd walczy ze skutkami jego działalności.

Gruzja z rządem socjalistycznym została prędzej zdobyta przez czerwoną armję, niż Szamil przez cara.

Wpływ socjalistyczny na wybory był opłakany dla państw, w których się rozpanoszył. Ale czara przepełniła się w Wiedniu. Nie zawadzi przypomnieć, że w swoim czasie Liga Narodów dała Austrji Zimmermanna, tego burmistrza holenderskiego, po wyjeździe którego austrjaccy socjaliści znów marzą o władzy, jak gdyby mało spowodowali jeszcze nieszczęść i upadków.

Wszystko podminowane.

Wiele osób nie chce wierzyć w możliwość rewolucji, tak samo jak nie chciała wierzyć w wojnę w 1914 r. Rewolucja prawdziwa, kiedy gwałt zwycięża panujący porządek, grabieże, palenie pomników, buntownicy u władzy, — to może mieć miejsce nietylko u mużyków, ale w krajach cywilizowanych.

Wzrusza się więc ramionami jak się słyszy o niebezpieczeństwie komunizmu.

Jednakowoż Paryż, ten cudny Paryż miał swoją komunę. Po rewolucji na Węgrzech i Wiedeń, miasto lekkomyślne, którego mieszkańcy są znani z uprzejmości i łagodności, pławił się we krwi i ogniu. Niech to przypomni, że ład jest tak rzeczą kruchą, jak pokój i zdrowie.

Wojna jutrzejsza i Republika.

Marszałek Foch, mówiąc o konieczności Ententy oznaczył termin następnej wojny — „wojny piekielnej" — za 15-20 lat. Będąc z całem uznaniem dla zbawcy Francji, Leon Daudet twierdzi, że jednak termin wojny jest daleko bliższy i że tylko monarchja może uratować Francję, powołując się na „Avant guerre", wydane w marcu 1913. roku, t. j. na 17 miesięcy przed wielką wojną. Daudet opiera wyliczenia swoje na identycznych przyczynach.

Przyczyną, tą jeżeli nie „decydującą" to stanowczo „usposabiającą" jest zetknięcie się w danej chwili dążenia Francji na lewo i dążenia Niemiec do nacjonalizmu. Dwa te prądy wywołują zbrojne uderzenie.

Dlaczego? Bo naród niemiecki sądzi naród francuski z pozorów parlamentarnych i wyborczych.

Niemcy nie rzucali się na Francję, kiedy budził się tam patrjotyzm, kiedy panoszyli się boulanżyści, lecz kiedy powstała sprawa Schnoebl'a, poruszyła ona Bismarka, — a po wyborach w maju 1914 roku pod wpływem Caillaux, zwolennika Niemiec, wypowiedzieli wojnę.

W roku zaś 1924 wybory we Francji były identycznie takie same jak w 1914 roku. Pomimo klęski, którą ponieśli, niemcy zawzięci w uporze, nie wyrzekną się swego systemu, wystarczy stwierdzić, że historycznie głównym punktem widzenia pruskiego jest zawsze punkt widzenia militarystyczny.

W lipcu 1918 roku Hindenburg i Ludendorf powtórzyli te same błędy, które popełnił von Kluck w 1914 roku. Jest to ten—niemal zwierzęcy — upór niemiecki.

Mefistofeles Goethe'go posiadający rysy charakteru czysto niemieckie, wypowiada się, że aby spełniła się wola — życzenie — nie może ona być słabszą z powodu poprzedniego niepowodzenia.

Dzieło zaś Nitsche'go nosi tytuł „Potęga woli". Nie ulega wątpliwości, że cała generalicja, wszyscy historycy niemieccy drżą z upokorzenia i pragnąc szybkiego odwetu, naciskają Hindenburga i jego otoczenie, aby skorzystał z równie podatnej jak w 1914 roku chwili, kiedy Francja znów stacza się w przepaść lewicy, na dnie której ma Blum'a i Cachin'a, kiedy zdarzają się wypadki, że rezerwiści w obozie w Châlons, po apelu pozwalali sobie śpiewać „Międzynarodówkę". Stoczenie się Francji do przepaści stałoby się niechybnie, kończy swój artykuł Leon Daudet, gdyby republika we Francji trwała, lecz dzięki Bogu trwać ona nie będzie. L. S.

Złudzenia demokratyczne. 1)

Sztandary demokracji—ustroju, opartego (teoretycznie) na rządach ludu — uszyte są z haseł. Hasła, to najcelniejsza broń przywódców ludu, ich tarcza i ich miecz. Ich księgi święte pisane są słowami: „Precz!" i „Niech żyje!".

„Na początku było hasło, a hasło było w demokracji, a demokracja była hasłem" — oto genesis demokratów. Demokracja, poczęta w imię haseł o wolności równości i braterstwie zrodziła się w hasłach Wielkiej Rewolucji, rodzi wciąż nowe hasła i pielęgnuje je.

Czemu? Czemu te hasła są bronią demokratów?

Bo hasło działa na uczucia, a tłum, opoka demokracji— nie myśli, lecz czuje. Dowodzić mu czegoś uczenie—to znaczy pozostać dlań obojętnym. Rzucić mu piękne, wielkie hasło, namiętny okrzyk to znaczy porwać go za sobą. Dlatego to przywódcy demokracji, tej religji tłumów, tak cenią hasła, okrzyki, formułki.

I istotnie władztwo ich nad umysłami jest tak silne, że walka z nimi niemal beznadziejna. Frazes: „To jest postępowe" starczy za najsilniejszy argument, a okrzyk „To jest niedemokratyczne", odstraszy od najjaśniejszej prawdy. Formułki w rodzaju: „Monarchja jest kosztowna, demokracja tania", lub „Wszyscy ludzie są równi" mają powszechny kurs niezbitych pewników. Nikt ich nie bada, nie śmie badać. Są to bożyszcza demokracji.

Ciekawe będzie obejrzeć bliżej te bożyszcza. Zbadać je, rostrząsnąć, rozważyć. Przekonać się, czy nie są przypadkiem tylko fetysze, a ich kapłani tylko tumaniący lud szamanowie?

* * *

Jest to więcej, niż ciekawe.

Hasła demokracji opływają krwią. W imię tych haseł skazano na śmierć setki i tysiące. W obronie ich ginęły setki i tysiące szlachetnych. Z temi hasłami na ustach dziś jeszcze prowadzi się lud. Z tych haseł zbudowany jest ster i uszyte są żagle nawy państwowej.

Więc jeśli te hasła są kłamstwem?

To przywódcy demokracji są czemś szkodliwszem, niż zwykli oszukiwacze ludu...

Są czemś gorszem, niż najwięksi zbrodniarze, jakich zna historja...

To zbadanie tych haseł jest rzeczą konieczną.

* * *

I. Złudzenie o „rządach ludu".

Jednym z najsilniejszych fetyszów demokracji jest wiara, że w demokracji istotnie rządzi lud. Dla umysłów demokratycznych jest to prawda tak niezbita, że gotowi są za nią przelać krew.

* * *

— Wybierasz rządzących, więc rządzisz — powiada wyborcy demokrata i wedle swojego pomyślenia, to znaczy w teorji, ma rację. W teorji, przyznajemy to, kartka wyborcza decyduje o ludziach rządzących. W teorji istotnie głosować — znaczy rządzić.

Porzućmy jednak teorję i spójrzmy, jak sprawa ta wygląda w istocie, to znaczy w życiu.

W życiu koncepcję o rządach ludu realizuje się przez głosowanie powszechne. Pomijamy kwestję, czy jest ono zbawienne dla państwa, czy niesłuszne, czy niesprawiedliwe, etyczne, czy niemoralne. Zbadajmy tylko czy osiąga swój cel. Przekonajmy się czy naprawdę w demokracji rządzi lud.

Akt wyboru posła nie jest niczem innem, jeno zwykłym, wielokroć w praktyce życiowej spotykanym aktem mianowania swego pełnomocnika. W tym wypadku swego pełnomocnika do rządzenia państwem.

Czym kierujemy się przy wyborze pełnomocnika?

Sądem własnym lub ludzi, do których mamy zaufanie. W pierwszym rzędzie decydujemy na własną odpowiedzialność, a więc sami, w drugim na odpowiedzialność naszych informatorów. Nie trudno spostrzec, że w tym ostatnim wypadku jesteśmy tylko formalnym, pośrednim niejako, źródłem decyzji. Źródłem istotnem będzie ten, który na naszą decyzję wpłynął.

Czy wyborca zna osobiście kandydatów? Naogół nie. W najlepszym razie słyszy ich raz, czy dwa na wiecu przedwyborczym. Czy przynajmniej ma bezstronnych informatorów? Rozważmy tę kwestję. Poza wiecami, w społeczeństwach kulturalnych, to znaczy czytających gazety i zorganizowanych, lud „poznaje" swych kandydatów ze szpalt dzienników, lub z zebrań partji politycznych do których należy.

A więc wiece, prasa, w najlepszym razie partje polityczne.

Wedle demokratycznej metody myślenia (w teorji) są to bardzo dobre sposoby wyrabiania sobie sądu o kandydacie: na wiecach i zebraniach, w artykułach dziennikarskich i ulotkach przedwyborczych mówi się ludowi zawsze prawdę, poddaje się kandydatów szczegółowej, a bezstronnej krytyce, przeciwnicy

Wyjaśnienie naszych programowych tez politycznych.

(Patrz № 63 „PRO PATRIA").

TEZA XI. Izba Stanów czyli Sejm składa się z 4 kategoryj posłów według ustalonego ustawą stosunku liczbowego, mianowicie z przedstawicieli zawodów intelektualnych, rolnictwa, przemysłu, rzemiosł oraz handlu.

TEZA XIV. Zadanie Sejmu jest rozpatrywanie, ewentualnie opracowywanie ustaw i opinjowanie o nich. Sejmowi przysługuje prawo interpelacji ministrów. Posłowie są odpowiedzialni za swoje słowa i czyny na równi z innymi obywatelami, z tą różnicą, że przestępstwa ich rozpatruje bezpośrednio Sąd Najwyższy.

Charakter wszelkich instytucyj państwowych wynika z potrzeb narodu nie z jakiejkolwiek doktryny. Państwo jest podmiotem moralnym w tym znaczeniu, że przedmiotem jego jedynym jest dobro narodu i jeżeli dla jakiejkolwiek epoki dziejów stawia się doktrynę państwową, to za jej rację należy uważać jedynie osiąganie tego dobra. Gdyby to dobro dawało się osiągnąć bez aparatu państwowego, ten aparat byłby zbędny. Jeżeli tego osiągnąć się nie da, może być tylko mowa o urządzeniu możliwie celowego aparatu państwowego.

Osią więc, około której obracają się zagadnienia ustroju państwowego i instalacji władz, jest ocena tego, co jest dobrem narodu.

Ponieważ chodzi o ocenę dobra, sprawa musi przejść przez instancję duchową, zwaną umysłem, która za pomocą rozumu i woli dąży do celu uczuciowego, jakim jest dobro, przy niezbędnem uczestnictwie poznania. Skala poznania nazywa się kompetencją lub znajomością rzeczy. Skala ta u różnych osób jednego narodu jest różna. Jest względna w stosunku do przedmiotu.

Kompetencja może być dwojaka: co do umiejętności czegoś poszczególnego i co do objęcia pewnych całości złożonych.

Kompetencja zawodowa lekarza, szewca, rolnika polega na znawstwie zawodowem: to jest na odpowiedniem wykształceniu. To znawstwo techniczne może być doskonałe i jest panem na swoim terenie.

Kompetencja polityczna objęcia dobra ogólnego, sprawy innej substancjalnie niżeli sztuka zawodowa, sprawy daleko złożeńszej, polega na obszerności skali umysłowej i na tej równowadze rozumu i woli, jaką nazywamy rozsądkiem lub roztropnością, a niekiedy i taktem, to jest wyczuciem. Piotr może być doskonałym wójtem, lecz będzie złym starostą, Paweł dobrym starostą lecz kiepskim wojewodą, Gaweł dobrym wojewodą, lecz ministrem nie obejmującym zadania i t. d. Umieśćmy tych ludzi według kompetencji, a aparat państwowy będzie sprawny. Przestawmy ich według innych racyj niżeli kompetencja, maszyna źle pójdzie. Nie będą to ludzie źli samo przez się, ale przez nieodpowiednią pozycję. Będzie to zło sytuacyjne.

Nieszczęściem zbiorowości ludzkich jest to, że wszelka władza ma w sobie uroki magnetyczne. Jednym daje wielkie zadowolenie próżności lub rozkoszy przewodzenia, innych przyciąga wprost korzyściami materjalnemi. Te pragnienia są tak silne, tak w naturze ludzkiej panujące, że po drodze do celu, dokazują, jak się mawia, cudów waleczności. Zasiewają rozumowi idee niedorzeczne, tłumią jego przyrodzoną siłę obronną i na skrzydłach wyobraźni wiodą państwa i narody do... trupa rzeczywistości. Vide—demokracja, która stworzyła nawet sztukę zawodową polityczną, mianowicie jak można rządzić bez żadnej odpowiedzialności za skutki.

Oczywiście jest to wyborna asekuracja dla niekompetencji, nieponoszenie żadnej odpowiedzialności za czyny. Jedynie rzeczywista kompetencja może przyjąć na siebie odpowiedzialność. Niekompetencja odpowiedzialności na siebie wziąć nie może, bo niewiadomość grzechu nie czyni. Słusznie.

Ale jak wygląda państwo z władzą nieodpowiedzialną i z góry rozgrzeszoną za niekompetencję, bo doktryna „woli narodu" i pięcioprzymiotnikowego głosowania powszechnego tak każe?

Rozsądek mówi, a nic go w tym razie nie zagada, ani nie okpi, że ta kupa piasku wyszła z wyborów obdarzona suwerennością, będącą jednocześnie i królem i rządem i ustawodawcą, może być tylko rozczłonkowaniem dobra publicznego na membra disjecta, a jej racją nie jest załatwienie takiej czy innej potrzeby publicznej, ale rezultat większości głosów. A co do swego pochodzenia jest wytworem niekompetencji gminnej.

Tymczasem dobro państwa jest substancjalnie całością, wymagającą władzy suwerennej stałej, niepoćwiartowanej na

---

toczą rzeczowe dyskusje, operują argumentami, faktami, cyframi, datami — słowem lud ma możność dokładnego poznania i osądzenia tych, w których ręce oddaje władzę nad sobą. Po za tem lud wyrokuje wedle własnego sumienia, rozsądnie i sprawiedliwie, rozumie doniosłość aktu głosowania, i nie da się przekupić ani srebrnikami, ani (excusez l'expression) kiełbasą.

A w życiu?

W życiu kandydaci przedstawiani są ludowi — powiedzmy to delikatnie — stronniczo. W życiu sąd wyborcy kształtuje się nietyle pod wpływem zalet kandydata, lub jego programu, ile pod wpływem jego obietnic i jego agitatorów. Znamy psychologję tłumu, jego łatwowierność w obietnice, jego łatwość ulegania wpływom agitacji—znamy i wiemy, że wahający się tłum pójdzie w rezultacie za tym, który mu więcej obieca, tym, który prowadzi lepszą propagandę. Doszliśmy do sedna rzeczy: oto, co decyduje o zwycięstwie wyborczem: demagogja i agitacja. Prasa? Partje Polityczne? Znamy je. Znamy i powiedzmy to sobie otwarcie a delikatnie, że lud conajmniej mało jest poinformowany o tem co dzieje się za kulisami, i co najmniej mało ma warunków do wyrabiania sobie własnego sądu. Lud wierzy swej gazecie, wierzy swym przywódcom partyjnym, którzy wskazują mu kandydatów. Wierzy na słowo, głosuje na kredyt prasy i partji.

A więc?

A więc to nie lud rządzi. Nie wyborca decyduje o kandydacie. Decydują agitacja, prasa, decydują partje polityczne. Moglibyśmy na tym właściwie skończyć. Rzut oka na życie rozwiewa złudzenie o rządach ludu. (W teorji oczywiście istnieje dalej: dla demokratycznego bowiem umysłu ważne jest po pierwsze: oddanie kartki wyborczej, a po drugie: nie to, co jest, jeno to co powinno być). Moglibyśmy skończyć, powiedziawszy do wyborcy:

„Nie łudź się, że głosując — rządzisz. Rządzi agitator, którego usłuchałeś, rządzi gazeta, którą czytasz, rządzą przywódcy partji, której jesteś członkiem".

Powinniśmy też skończyć, jeśli nie mamy być niedyskretni przez zaglądanie za kulisy agitacji, prasy i partyj politycznych. Bądźmy jednak nimi. Uchylmy zasłony i spójrzmy, kto to stoi za prasą i partjami, agitacją i propagandą? Któż to rządzi w demokracji?

Propaganda jest rzeczą kosztowną i powszechnie to wiadomo, że ten lepiej agituje, kto ma większą kasę. Stary Walpole już znalazł pierwiastek większości. Jest nim pieniądz. I odrzuciwszy już w kulturalnych narodach nieznaczny odsetek wyborców, którzy poprostu sprzedadzą swe głosy — otrzymamy i tak smutną prawdę, że ponieważ agitacja, to pieniądz, tedy wynik głosowania, rządy w demokracji, to, po pierwsze: pieniądz.

Prasa... Przekupstwo prasy stało się przysłowiowe, tak jak przysłowiową jest korupcja przywódców ludu. Które zaś, jeśli nie najbogatsze dzienniki są najsprytniej redagowane, wydawane i reklamowane? Czy, jeśli wynik wyborów zależy także od prasy, nie słuszne będzie twierdzenie, że rządy w demokracji, to po drugie pieniądz?

Ktoś powiedział, że aby w demokracji zrobić karjerę polityczną, trzeba być masonem. Masonerja jest dosyć oklepanym i (świadomie!) wyszarzanym przez częste użycie argumentem. Nie znaczy to, aby nie wspomnieć o niej, kiedy należy. Mało wiemy o masonerji. Trzy rzeczy jednak nie ulegają najmniejszej wątpliwości: że jest to organizacja świetnie zakonspirowana, a jej członkowie tkwią we wszystkich partjach politycznych, że zawsze i wszędzie popiera demokrację, której hasła wypisała na swym sztandarze na długo przed Wielką Rewolucją, i że pozostaje w pewnym związku z kapitałem międzynarodowym.

Skądinąd wiemy, że najsprawniejsze organizacyjnie są partje, zasobne w fundusze, że te właśnie mają najskuteczniejsze metody działania wogóle, a przy wyborach w szczególności. Słowem największe wpływy i... przywódców tych właśnie partyj najczęściej podejrzewa się o kontakt z masonerją. Słowem w partjach mających największy wpływ na urnę wyborczą siedzą fundusze organizacyjne jawnie, i co jest bardzo możliwe, kapitał międzynarodowy w ukryciu.

Sprawa jest jasna. O wyniku wyborów decyduje po pierwsze, po drugie i po trzecie pieniądz. Oto prawdziwy pan urny wyborczej. On, „Nervus rerum".

A dalej, czemże, jeśli nie przekupstwem na wielki kamień jest tworzenie nowych tek ministerjalnych i całych ministerjów, t. zw. „bufetowych" w celu stworzenia większości parlamentarnej? Czemże są owe targi partyjne, koncesje udzielane prowodyrom partyj w tymże samym celu? Czemże jeśli nie przekupstwem masowe rugi poprzednich urzędników przez nowy rząd po zmianie gabinetu i obsadzanie posad kierowniczych „swoimi" ludźmi, bez względu na kwalifikacje, ów osławiony „klucz" partyjny? Czyż nie słusznie nazwano z tego powodu system demokratyczny—systemem korupcji? Czyż nie słuszniej jeszcze system ten — w którym zniesiono wszystkie przywileje, prócz przywileju bogactwa — należałoby nazwać kultem złotego cielca?

Oto dlaczego finanserja światowa popiera wszędzie demokrację. Oto dlaczego masonerja (której związek z kapitałem międzynarodowym, jak powiedzieliśmy wyżej, jest niewątpliwy) popiera wszędzie rewolucje demokratyczne. Oto dlaczego żydostwo całego świata tak namiętnie zwalcza monarchję.

(d. c. n.). *Juljan Babiński.*

partje i nie podległej przypadkowi, to jest jakiemukolwiek rozstrzyganiu przez głosowanie.

Władza rozstrzygająca o całości dobra państwowego może sięgać po potrzebne informacje do opinji. To tak. A nawet czynić to musi, jeżeli nie jest obłędna. Opinja ta ma rację kompetencji, a nie rację bezpośredniej kontroli.

Opinja publiczna w społeczeństwie zdrowem, samodzielnem, racjonalnie gospodarczem jest wielką siłą i ten jej charakter opinji, opartej na realizmie stosunków, wystarcza najzupełniej aby hamować zakusy despotyzmu nierządnego. Niechaj tylko nie wykracza poza zakres swej mocy przyrodzonej i niechaj nie usiłuje brać na siebie zadań suwerena, jak to jest zawsze pragnieniem demokracyj. Bo wtedy gubi i siebie i państwo.

W społeczeństwie zaś słabem, chorem i źle założonem opinja publiczna nie jest żadną siłą i zdolną jest tylko do malkontentyzmu lub zakłócających spokój wyskoków. Można ją ogłupić, kupić, sterroryzować. Tym mniej wysłańcy takiej opinji, chociażby byli nawet rzeczywistymi jej posłami, mogą sięgać po suwerenność. Zresztą w tak niepomyślnym wypadku, gdy opinja nie jest kompetentna, niema innego sposobu utrzymania państwa, jak rząd despotyczny, co jest złem, ale już mniejszem aniżeli słabość anarchji.

W jaki więc sposób założyć zdrową instytucję opinji czyli Sejm?

Przedewszystkiem należy abdykować z utopji doktrynalnej, aby posłowie wybrani jakimkolwiek głosowaniem mogli w osobach swoich poszczególnych i w mandatach powierzonych im przez interesy warstw poszczególnych reprezentować i dobro państwa jako całości. Jest to chimera. Należy spojrzeć rzeczywistości oko w oko i uznać, że ci przedstawiciele reprezentują otwarcie interesy poszczególne i że co do tych to interesów są źródłowo kompetentni, a zatem władzy rozstrzygającej rzeczywistą pomoc przynoszą. Miejsce ich zatem naturalne przy uzasadnieniu opinjodawczem co do ustaw agitowanych. Wzajemne stosunki i potrzeby rolnictwa, przemysłu, handlu i t. d. nie mogą być rozstrzygane większością głosów, to jest w warunkach chwiejności przypadków, ale na zasadzie stałego planu polityki państwowej jako całości. Jeżeli tym przedstawicielom interesów poszczególnych dać prawo rozstrzygania, nastąpi wzajemna walka per fas et nefas i w rezultacie bierze górę nie interes ogólny, lecz akcja sprytu lub poprostu przekupstwo. I tak dzieje się u nas w sposób klasyczny, to jest wzorowo szkodliwy dla kraju.

Gdy zgodzimy się na taką rolę, naturalną funkcję przedstawicielstwa narodowego, należy się zastanowić nad samą techniką powoływania go do pracy państwowej.

Urny do głosowania powszechnego, skąd wychodzą suwereni słomiani, powinny być skasowane, a oddane do użytku organizacjom naturalnym, które z nich korzystać muszą. Bo jeżeli całość władzy suwerennej, jako całość może wykonywać tylko osoba monarchy, to poszczególne ustroje gospodarczo-społeczne muszą wybierać swoje przedstawicielstwo trybem głosowań republikańskich. Piramida państwowa powinna być jaknajszersza u dołu z punktem u góry, podczas gdy w demokracji stoi na ostrzu podstawą do góry. Walki wewnętrzne w Korporacjach i Związkach zawsze będą, ale jedynym możliwym sposobem sprowadzania ich na grunt racjonalny, jest postawienie ich na gruncie kompetencji i interesów zawodowych. Rzeczy inaczej i mocniej przekonywują niżeli słowa. Tarcia będą się odbywały w kolegjach wyborczych, u dołu, nie u góry, gdzie każdy spór powoduje wstrząśnienie polityki ogólnej.

Przedstawiciele posłani przez Korporacje mieliby inną powagę, niżeli dzisiejsi posłowie od wszystkiego i od niczego, powagę opartą na czemś co reprezentują realnie i kompetentnie. Słuszne jest zatem, aby możliwe ich uchybienia podlegały tylko Sądowi Najwyższemu z odwołaniem wprost do monarchy. Słuszne jest zatem, aby mieli racjonalną swobodę słowa w materji rozpraw. Słuszne jest, ponieważ reprezentują podatników, aby mieli prawo wglądu merytorycznego w wydatki i w stan gospodarki kraju, z czego wynika dalsze prawo interpelacji ministrów. Słuszne jest, aby bez ich opinji ustawa nie mogła być trwale ustanowiona. Monarcha może pójść nawet za opinją mniejszości, ale wszystkie opinje sobie przedstawione przed decyzją mieć musi.

Dodać należy, że przy takim poglądzie na funkcjonalność kompetentną, wiele z zcentralizowanych dzisiaj zadań, a źle wykonywanych właśnie z powodu zcentralizowania ich, spadłoby z barków rządu i Sejmu, do zakresu samopomocy społeczeństwa. Idzie to w parze z nadaniem organizacjom tej powagi, jaka związana jest z ich bezpośrednim uczestnictwem w Przedstawicielstwie Narodowem. Nastąpiłoby to żywe uczłonienie całości, sprężystości i żywotności głównych członków zbiorowych, składających się na jedność organizmu.

Jest tu właściwy teren wolności, na którym za daleko iść nie można, bo rzeczywistość powściąga, podczas gdy na terenie ogólników Sejmów Suwerennych wolność wyzyskiwana bywa tylko jako frazes do okoliczności i do pragnień partyj.

Zaprowadzenie tych zmian zasadniczych w ustroju politycznym Polski niewątpliwie spotyka się z dwiema trudnościami.

Pierwsza jest—zżycie się starych parlamentarjurzów z dawnych zaborów, a nowych zepsutych już przez lat 9 istnienia Republiki z formami istniejącymi i ich zrozumiały psychicznie oportunizm. Łatwo dostrzedz, jak ta wspólnota form przeżytych wiąże np. narodowych demokratów i P. P. S. pomimo programów przeciwstawnych. Upadek przemysłu parlamentarnego związany jest przecież nie tylko z utratą stanowiska tych

---

Idea Opatrzności w dziejach. 3)

To wyjaśnienie naukowo-przyrodnicze ma wyłączać wszelką myśl o karze Bożej! Panowie „myśliciele" bolszewiccy sądzą widocznie, że my, wierzący, sądzimy, jakoby katastrofy żywiołowe były zawsze cudami. Z głupotą, posądzającą świat wierzących, którego niebo błyszczy gwiazdami nauki pierwszej wielkości, o taką głupotę, polemizować — moralnie przytrudno. Ale też to rzecz zbędna. Ta głupota zabija się sama.

Warto jednak podkreślić dwa znamienne szczegóły. „L.P." z pasją podkreśla wielokrotnie ślepotę rozhukanych żywiołów powietrznych i wodnych. Rzekłbyś, jakgdyby w nich samych przeczuwała złośliwy rozum i, na wzór Kserksesa, a później Piotra w biczujących „krnąbrne" morze, usiłowała pomścić się na nich bodaj wymyślaniem im od ślepoty.

Pozatem „L. P." stwierdza fatalną w następstwach omyłkę Głównego Obserwatorjum Geofizycznego, że na dzień krytyczny zapowiedziało podniesienie się poziomu pędzonych z morza przez cyklon mas wodnych, conajwyżej do 4 stóp, gdy w rzeczywistości one dosięgnęły stóp 13—17. Ta fatalna omyłka, napiętnowana przez gazetę jako „prestupnaja", która nieobliczalnie powiększyła klęskę, narzuca wniosek, że kogo Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum.

Podobnie, jak bolszewicy,—w III części „Dziadów" Senator (Nowosilcow), nadrabiając miną, próbował wytłomaczyć czysto naturalistycznie śmierć Doktora (Becu) od pioruna:

„No i cóż w tem dziwnego? Wiosną idą chmury,
Z chmury piorun wypada, taki bieg natury!"

Wszakże Pelikan, który zwiastował senatorowi pognębiającą nowinę, nie mógł się obronić przed narzutliwą myślą, że piorunem kierował Rozum:

„...... Fenomen to godzien rozbiorów:
Około domu stało dziesięć konduktorów,
A piorun go w ostatnim pokoju wytropił.
Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił.
Srebro leżało w biurku, tuż u głów Doktora,
I zapewne służyło dziś za konduktora".

Odyniec pisał: „Wczoraj rano (2.6.1830) srożyła się okropna burza, której przypatrywaliśmy się, paląc fajki. A gdy ja, na błysk i łoskot bliskiego pioruna przeżegnałem się i schyliłem głowę, Mickiewicz oparł rękę na mojem ramieniu i odezwał się: „Masz rację! Tylko głupcy nie czują i nie boją się mocy Bożej".

Wspomnieliśmy tu o katastrofach jedynie gwoli zobrazowania sprawy stosunku przyczyn naturalnych do nadnaturalnych. Autor da nam jeszcze sposobność do pomówienia o nich specjalnie z punktu celowości. Tymczasem idźmy wślad za nim. Mamy przed sobą doniosłą sprawę cudów, wymagającą sporo miejsca.

„Nawet wobec cudów — utrzymuje Autor — można się zachować sceptycznie".

Swojem „nawet" Autor, ze świadomością teologa podkreśla nadzwyczajną wagę cudów, przedewszystkiem dogmatycznych, jak zwłaszcza Zmartwychwstanie Chrystusa, cud-unikat,—dla nauki katolickiej; a ponieważ są to fakty historyczne, przeto także i dla historjozofji. Z wagi ich zdawał sobie sprawę Dawid Straus, gdy pisał: „Wer die Pfaffen aus der Kirche schaffen will, der muss erst das Wunder aus der Kirche schaffen". Zauważmy mimochodem, co to za kapitalne wyznanie: motywem walki z cudem nienawiść do „klechów"!

Pospołu z całokształtem czynników nadprzyrodzonych w dziejach, czynników, skupiających się dawniej w Synagodze a dziś w Kościele i, wedle konw[illegible]rtyty Alberta v. Rouville, prof. uniw. w Halli, stanowiących „Golc[illegible]er Weltgeschichte".— cuda jako rostrzygające dowody świata [illegible]przyrodzonego, sprawiają, że niemasz czystej filozofji histor[illegible] a istnieje faktycznie, jak mówi Giovanni Battista Vico: „społeczna rozumowana teologja Opatrzności" (cytaty ze „Wstępu" do „Zar. Fil. Hist").

Kiedy Napoleon postawił Laplace'owi zarzut, że w swojej słynnej „Mécanique celeste" nie uczynił nawet wzmianki o Bogu, tenże mógł odrzec słusznie, że to dla jego hypotezy kosmogonicznej nie było potrzebne. (Ateizm, chcąc go sobie zaanektować, przekręcił te jego słowa, podając je w formie: „ta hypoteza (hyp. Boga!) nie była mi potrzebna".) Otóż historja, w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, nie da się traktować nie tylko z pominięciem Imienia Bożego, ale i Imienia Jezusa Chrystusa.

Ci przeto myśliciele, którzy z Marxem głoszą materjalistyczne pojmowanie dziejów i traktują dzieło Chrystusowe, Kościół, jako potęgę czysto polityczną, są fałszerzami historji, a ich syntezy historjozoficzne zasługują racze) na miano historjomorji (moria głupstwo). Materjalistyczny punkt wyjścia prowadzi ich do potwornego oskarżenia Kościoła o wytwórstwo „opium dla ludu", wówczas gdy sami są wytwórcami rajsko-

ludzi, ale ze zmianą przyzwyczajeń, rzeczą dla osób skrystalizowanych przykrą. Przytem wpływy tych szkół działają jeszcze na młodzież, dezorjentując ją, bo ta młodzież widzi ciągłą niezgodność nauk odbieranych z szybkim biegiem faktów.

Trudność druga jest natury przedmiotowej. Tylko niewielka część zawodów związana jest w celowe Organizacje, a Korporacyj właściwie niema. Niema więc aktualnie odpowiedniego forum wyborczego. I gorzej, bo część znaczna Związków zawodowych jest całkowicie w aspiracjach politycznych, opanowana przez leaderów sejmowych. Dopiero śmierć partyj dozwoliłaby na prawidłową konstytucję Związków.

Zagadnienie przyszłości państwa polskiego polega na tem, czy się te trudności przełamie, czy się nie przełamie. Kryterjum oceny możliwości tej zmiany nie jest łatwe. Ale żadnego wyboru niema. Jest oczywiste, że państwo jest za duże i za źle terytorjalnie położone, aby na czas dłuższy mogło się obyć bez władzy praworządnej, pracującej z narodem dla dobra narodu. Oportunizm, uznający niemożliwość, takiej zmiany równoznaczyłby przyznaniu, że opór materji jest de facto większy, niżeli napór energji duchowej i że leniwy intelekt polski nie chce wyjść poza stan, w jakim pozostawał pod zaborcami. Zaborcy rządzili i myśleli za nas jak za swój inwentarz, a naród wygodnie wegetował albo w letargu materjalizmu, albo wpadał w gorączkę spiskową.

J. Bończa.

Przyczyny rozstania, czyli wyrok na siebie samego.

Schodząc ze świata robi wiele hałasu. Niemniej przeto sądzę, że nie jest on dzisiaj zdrowiem i postępem.

Czem że jest socjalizm, kiedy się nań patrzy bez pożądania, prosto w twarz?

Jest on blaskiem wiedzy, która umarła. Srebrny księżyc świeci w twarz nieboszczyka i płacze srebrzystym promieniem w czarną noc.

Wiedza ta powstała ze skojarzeń kalejdoskopowych. Były to czasy, kiedy umysł ludzki odnalazł pomiędzy zjawiskami układ mechaniczny i... walkę o byt!

Ten cud w uroczych szatkach zapalał żądzą materjalizmu. Zrobił on perskie oko do wartości i poszła za nim jedna z nich, wartość użycia rozpustna wierząca tylko we własne zadowolenie. Świat bowiem jest zgubiony czemś co kołacze sie w kosmosie. Ta, która puściła się, może jeszcze powrócić, ale dla ludzi tych powrotu niema.

Dzisiaj, kiedy mechaniczne teorje Darwina i materjalizm starczy Hegla—zgasły w ponurej atmosferze zachodu, krwawo płoną fantazje pożądania.

Umysłowość ta stoi niżej w hjerarchji, nie posiada bowiem rzeczy najważniejszej, t. j. wiary!

Jest tam wprawdzie pojęcie o szczęściu do osiągnięcia na ziemi, lecz jest ono, z natury swej geometryczno-matematycznej, miarą ograniczoną, ograniczającego, ograniczonego.

Wierzyć trzeba w coś co imponuje nie zaś w zadowolenie głupszych, ciemniejszych, bardziej podświadomych, ciągnących się w pyle ostatnich szeregów cywilizacji.

Lecz oto „Robotnik" wyświetlił nam jeszcze raz swoje—credo: W № 20 („Przyczyny Zarwania") czytamy zda się wyrok własną ręką spisany. Tu stwierdzić można w sposób stanowczy, że część naszego społeczeństwa jest pozbawioną wiary, natomiast zastępuje ją zabobonem w walce klasowej. Życie, które streszcza się w pracy w jej sumie i w jakości, staje się w świetle tem korytem, gdyż nie przyświeca celom. Jest to błędny ognik na miejscach zabagnionych.

Natomiast tkwi tutaj dar z puszki Pandory — dar użycia.

Zerwanie nastąpiło—gdyż niepodobna jednocześnie bronić robotnika i kapitalisty, fornala i obszarnika. Trzeba wybierać! Kierunek państwowy polityki gospodarczej wskazuje co wybrano. Wybrano interes kapitału i nazwano go interesem przemysłu, interesa wielko-ziemiańskie i nazwano je interesem rolnictwa. Tak twierdzi „Robotnik". Z krytyki tej staje się widocznem że myśl państwowo twórcza zaczyna łączyć interesa sprzeczne, przetapiać je w jedną całość. Widać tendencję, którą niepokoi kierunek, który jednoczy, nie zaś ten, który rozdziela — divide et impera. Z tego szczytu myśli łatwiej jest dojrzeć przyszłość społeczeństwa, natomiast trudno ją dojrzeć z punktu widzenia rządu robotniczo-włościańskiego — z punktu widzenia rozwoju jednej tylko klasy. Klasa ta najprawdopodobniej może osiągnąć degenerację jako ostateczny finał jednostronnego rozwoju.

Tedy bogactwo nasze to praca. Tworzy ona kapitał społeczny nie zaś klasowy; jednoczy interes ludków w interesie człowieka.

Sądzę, że duch winien cieszyć się, gdyż oto kształt jego stracił wiele szerści. Stary szympans coraz dalej pozostaje za nami.

Jeśli klasa robotnicza ma do wyboru pomiędzy demokracją parlamentarną a komunizmem, gdyż tertium non possumus—nie zaś non datur — możemy tylko ubolewać, bo życie przekracza Scyllę i Charybdę a nawa państwowa zwolna płynie na pełne morze. Mamy stać się narodem nie zaś zgrają klasową, która wydziera sobie włosie, walcząc o orzech kokosowy.

Jutrzenka odstrasza duchy nocy, budzi się knieja wobec bliskiego wschodu, lecz ponad zgiełkiem formy wysoko sokół usiadł i bystrym wzrokiem w dal sięga. Nie chce myśl ludzka patrzeć dokoła, w dal leci spojrzeniem i skrzydło ostre gotuje.

Bo w okół jest pełno skóry zwierzęcej, kosmatych łap i mordy, która szuka korzyści.

J. Proszyński.

---

ziemskiego narkotyku dla proletarjatu, by, odebrawszy mu Niebo, jego rękoma zgotować światu piekło.

A jednak: „można się zachować sceptycznie nawet wobec cudów"!

Sceptycyzm taki jest faktem ponad wszelką wątpliwość. Ale to rak duszy, który dziś wszedł w rozkładową fazę bolszewickiej ofenzywy i daje znać o sobie zabójczym fetorem posuwającego się do krańcowości bezwstydu w życiu i sztuce. To rak, który w naszych oczach dojrzał i nabył demonicznej pewności siebie, kiedy więc tembardziej trzeba mu przeciwstawić boską pewność swego ze strony naszej. Jakie przeto może on mieć prawo do życia?

Nie daje mu go ani czysta, bezinteresowna, t. j. niezainteresowana w schlebianiu pysze i zmysłowości, nauka, ani oparta na niej zdrowa filozofja Uczeni i myśliciele teistyczni, których jest większość, ze złośliwemi jego mikrobami walczą zwycięsko. Muszą one przeto mieć swoje podłoże, swój bulion czy żelatynę, poza nauką i filozofją, a pseudonauka i pseudofilozofja muszą być tylko przejawem wtórnym choroby, który istotne jej siedlisko maskuje i utrudnia djagnozę. Gdzie ono? Sam Autor naprowadza nas na odpowiedź mówiąc, że rozwiązanie zagadnienia Opatrzności w dziejach, dodatnie lub ujemne, zależy od tego, czy myśliciel „zechce", czy też „woli".

Tak jest. Wola decyduje ostatecznie o wierze lub niewierze. Ale gdy do aktu wiary potrzeba woli dobrej, to do aktu niewiary potrzebna jest wola zła, choćby podświadomie. Złość woli, jej tendencyjność, jej pyszne „sic volo, sic jubeo", podszyte zmysłowością, brutalną czy subtelną: oto przyczyna choroby sceptycyzmu. Wolę metaforyzuje bulion, złość jej metaforyzują mikroby. Zalęgają się one w siedlisku woli i stamtąd czynią ataki na władzę poznawcze, by je zakazić i do służby swej zmusić.

Wszakże w interesie mefistofelicznych wytwórców tej choroby leży podawać ją za samo zdrowie, za tężyznę i moc ducha; w sferze zaś umysłowej—za postęp i oświatę. Toteż dotknięte nią ofiary paradują po świecie z głową do góry, jako mocne duchy, strojne w szychy pseudonauki i pióropusze teozofji, a raczej antropozofji (bo człowiek to bóg!), poświadczając mimowoli słuszność spostrzeżenia Pascala: „les incredules sont les plus credules „de tous"—niemasz łatwowiarków nad niedowiarków".

Zdaniem Autora, do sceptycyzmu wobec cudów upoważnia jednych niepewność ich historyczna, innych zaś nieznajomość wszystkich sił przyrody. Ci drudzy, dziś, wobec pewnych jakoby widoków, otwartych przez poczętą z okultyzmu metapsychikę (niby jak astronomja z astrologji i chemja z alchemji), na z dmuchięcie z cudów aureoli nadprzyrodzoności i ich naturalizację, biją tamtych: przyznają prawdziwość faktów, uznanych przez Kościół za cudowne. Ułatwia to nam zadanie o tyle, że pozwala zająć się nimi wyłącznie, to zn. traktować sprawę na gruncie tylko przyrodniczym, no i okultystycznym.

Zapytujemy: czy istotnie trzeba znać wszystkie siły przyrody, by orzec, że dane zjawisko je przewyższa, czyli, że jest cudowne?

Gdyby tak było, wówczas istotnie należałoby sąd o nich zawiesić i czekać na te szczęśliwe czasy, kiedy nauka wszystkie co do jednej siły natury odkryje. W przypuszczeniu, że to jest możliwe — a za możliwością tego przemawia zarówno stały i coraz szybszy w tym kierunku postęp naukowy, jak i przeznaczenie Wyższe, które jak mówi Pismo, oddało Człowiekowi Ziemię, by ją sobie czynił poddaną — wypadałoby na pełną tej możliwości realizację czekać przynajmniej do podkońca świata.

I znowu przypuśćmy: że dojrzała już nauka potwierdziłaby cuda, tak, iż nasi ateistyczni łatwowiarkowie byliby zmuszeni uchylić czoła przed niemi, zatem i przed religją, na której benefis zostały spełnione. Tem więcej, że mieliby Zamknięty powrót do taktyki przeczenia autentyczności cudów, jako faktów, gdyż je sami byli uznali, no i ponieważ krytyka historyczna nie pozwoliłaby na to.

Jakaż straszna, tem straszniejsza, że niepowetowana, krzywda stałaby się przez to wszystkim ofiarom robaka wątpienia, któreby tego nie doczekały! Byłaby ona podobna do tej która, w przypuszczeniu ziszczalności rajskich obiecanek socjalistycznych, stałaby się udziałem niezliczonych pokoleń z czasów przed ich ziszczeniem, mianowicie wobec pozostawienia Nieba przez proroków raju ziemskiego — aniołom i wróblom (Bebel za Heinem). Niebywałego bowiem poświęcenia byłoby trzeba, żeby świadomie, bez wiary w Boga i bez nadziei nagrody osobistej bodaj za grobem, kłaść się krwawym nawozem pod uprawę raju dla dalekich, nieznanych pokoleń. Prawią nam wprawdzie wytwórcy i sprzedawcy haszyszu religji socjalistycznej o potrzebie i możliwości takiego poświęcenia, przelicytowywując „samolubne" rachujące na nagrodę tamtoświatową, poświęcenie chrześcijańskie; lecz sami tymczasem robią na swym „ideowym" przemyśle i handlu bajeczne karjery i „kokosy", pocieszając uwiedzione masy: im gorzej, tem lepiej... dla naszych judaszowych worków.

(d. c. n.)

X. I. Charszewski.

Konkursy piękności.

We wszystkich krajach cywilizowanych urządzane są wystawy rasowych zwierząt domowych, jak: koni, trzody chlewnej, bydła rogatego, drobiu, psów i t. p. Okazom uznanym przez znawców za najpiękniejsze przyznaje, się nagrody różnych stopni.

Potrzebnem jest to i zrozumiałem, gdyż zwierzęta rasowe posiadają, ze względu na swoje fizyczne zalety, większą wartość od zwierząt pospolitych; rodzi to potrzebę racjonalnej hodowli drobiu lub czworonogów.

Natomiast ostatniemi czasy jesteśmy świadkami zjawiska mniej zrozumiałego, nawet, rzec można, całkiem niezrozumiałego.

Oto w krajach t. zw. demokratycznych republikach (Francja, St. Zjednoczone), gdzie kult człowieka i jego godności indywidualnej posunięty jest—przynajmniej nominalnie—do bałwochwalstwa, jesteśmy świadkami konkursów piękności... ludzi — mianowicie kobiet. Tak było w r. 1920 we Francji, co niejednokrotnie zasłużenie piętnował Urbain Golvier w „La Vicille France", tak było tydzień, czy dwa tygodnie temu gdzieś w Stanach Zjednoczonych, nad czem z lubieżną satysfakcją rozwodzi się paryski tygodnik „Illustration", w swem szczegółowem sprawozdaniu bogato ilustrowanem fotografjami.

Zdecydowaliśmy się zabrać głos w tej kwestji, ponieważ takie zjawisko już dwukrotnie miało miejsce i w Polsce w ostatnich latach; przypomnimy wulgarną hecę z „królową" (no! no! czemu nie „prezydentką"?) Warszawy, oraz bodaj że zeszłoroczny „konkurs na najpiękniejszą kobietę w Polsce", o czem, zachłystając się, pisały swojskie czerwone rynsztokowce.

Zdrowo myślącym rodakom, poddajemy pod rozwagę następujące refleksje, które błazeństwo powyższe nasuwa.

1) Tak zwane „konkursy piękności kobiet", są faktami poniżenia godności kobiety, jako człowieka, bo stawia się ją na równi ze zwierzętami.

Kobietę-człowieka wraz z pięknem ciała, powinno zdobić piękno nieśmiertelnej duszy, bo wtedy istnieje harmonja piękna fizycznego i duchowego, darząca kobietę właściwym jej czarem;

2) błazeńska i trywialna heca „konkursu piękności" nie ma żadnego sensu, gdyż godność ludzka nie pozwala na robienie z siebie widowiska dla zmysłowej uciechy gawiedzi, a za grosz sensu nie ma fakt przyznania nagród czy dyplomów, bo urody ludziom nie dają ludzie, a daje ją Bóg,—zatem uroda, jako zjawisko od ludzi niezależne i zasług żadnych względem bliźnich nie odnoszące, nie może żadnej nagrody w takiej czy innej postaci otrzymywać;

3) „konkursy piękności" kobiet są zjawiskiem niemoralnem, gdyż podkład ich jest czysto zmysłowy; zaś, co się tyczy „oceny" lub „kwalifikowania" objektów—to takowe mogą nasuwać grube wątpliwości.

Czy w tym wypadku nie byłaby potrzebną bacznjejsza uwaga ze strony władz policyjnych, tudzież ewentualna interwencja prokuratury—to jeszcze kwestja.

Trzebaby wyjaśnić, jak to „eksperci" i „znawcy" i na zasadzie jakich danych wydają swe orzeczenia, uznając tę lub ową kobietę za „piękną" lub „najpiękniejszą".

Naszem zdaniem, mocno podejrzane, ze względu na swą jakość i wartość etyczną, wszelkie konkursy na najpiękniejszą kobietę w Polsce, stanowczo więcej miejsca już mieć pod żadnym pozorem nie powinny. Niechaj nad tem czuwa Nar. Org. Kobiet, Związek Katolickich Kobiet, wogóle aryjska i chrześcijańska część naszego społeczeństwa.

H. Bartoszewski.

Małopolska twierdza najstarsza.

Sandomierz to jedna z najstarszych osad małopolskich. Gdy żyzne doliny lewego brzegu Wisły zostały zaludnione, rozliczne potrzeby ludności wywołać musiały utworzenia w najdogodniejszym miejscu centralnego ogniska. Takiem ogniskiem w ziemi Radomskiej stał się Sandomierz. Już za Władysława Hermana należał wraz z Krakowem i Wrocławiem do rzędu głównych grodów. Syn Hermana, Krzywousty, władca mądry i przezorny, rozumie dobrze wielkie znaczenie Sandomierza. W fortalicji trzyma siłę zbrojną w harmaty i muszkiety. Rycerze Krzywoustego czynią z Sandomierskiej twierdzy dalekie ku ziemiom Jadźwingów wycieczki.

Przy podziale państwa między synów Krzywoustego, Sandomierz staje się stolicą dzielnicy książęcej. Zamek zostaje stałą niemal rezydencją książąt i księżniczek, otoczonych licznem gronem dostojników nadwornych i państwowych.

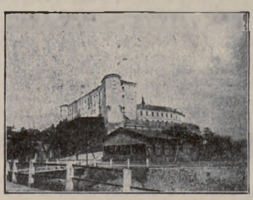
Potem na zamku sandomierskim mieszkały stale matka Leszka Białego, Grzymisława, Adelaida siostra Leszka.

Niebawem do fortalicji podchodzą Tatarzy z Kuremszą i Burundajem na czele. Ci oblegają forty sandomierkie w ciągu kilku miesięcy. Otrzymują wnet posiłki i zdobywają parę baszt zamkowych. Z reszty twierdzy zostają jednak odsadzeni przez dzielnych rycerzy małopolskich.

Jednak owe tatarskie najazdy mocno się dają we znaki Sandomierzowi i okolicy. Wiadomo że poganin niszczył co się dało. Częstokroć kamień na kamieniu nie pozostał.

Gdy nastają jednak rządy Kazimierza Wielkiego, to ów „Budowniczy" naturalnie w pierwszym rzędzie baszty sandomierskie odnawia. Tu zwołuje ogromne koło rycerskie z całej Małopolski i ustanawia nowe prawa. Stąd wychodzą uniwersały królewskie, co mają podpisy datowane z Sandomierza.

Wielki król rozumie dobrze znaczenie Sandomierza, jako politycznego centrum. Sprawy Podlasia, Wołynia i Halicza tu w Sandomierzu przeprowadza. Wtedy Sandomierz wielkiemi zgłoskami na kartach dziejów się zapisuje.



Potem Jagiełło odbiera tu hołd od książąt mazowieckich. Ci, wykonawszy przysięgę wierności, obyczajem owych wieków, łamią własne chorągwie, rzucając o ziemię.

Czasu najazdu szwedzkiego, Stefan Czarniecki mocno turbuje pod Sandomierzem Karola Gustawa.

W sto lat potem konfederaci barscy tu się dzielnie spisują. Wreszcie waleczny generał Sokolnicki, po bitwie Raszyńskiej, zdobywa szańce przedmostowe sandomierskie. Potem część na Podzamczu, zwaną Piekłem.

W Sandomierzu prastara kolegjata, na wzgórzu przyległym zamkowi, pamięta dobrze Kazimierza Wielkiego, potem Zbigniewa Oleśnickiego. Pamięta monarchów, co dobrze Sandomierzem rządzili i mądre prawa stanowili.

Antoni Urbański.

Uwagi o „Szańcu".

Ukazało się nowe pismo wojskowe p. t. „Szaniec". Według prospektu jest to czasopismo niezależne, poświęcone sprawom obrony państwa.

Dla nas, monarchistów, sprawa bezpieczeństwa narodu nie jest bynajmniej sprawą podrzędną; z tej więc racji kilka poniższych uwag nowemu pismu poświęcamy.

„Szaniec" wygłasza w prospekcie swoje credo. Z credo tego przytaczamy myśli mogące najbardziej wyraziście scharakteryzować fizjognomję pisma.

„Wojnę współczesną prowadzi naród. Wojsko stałe jest—jak było ongi, w postanowieniach ustawy Majowej — zorganizowaną siłą, wyłonioną z ogólnej siły (?) narodu i całkowicie przeznaczoną do jego obrony. Nie jest ono jednak dzisiaj jedynem narzędziem obrony narodowej. Kraju broni uzbrojony naród. Zadaniem wojska jest już przygotowanie tej obrony.

Naszem zdaniem ten okres brzmi niejasno.

Całokształt pojęcia obrony państwa dzieli się na:

1) walkę orężną, którą prowadzi część narodu odpowiednio wyćwiczona i wychowana pod dowództwem wojskowych zawodowych. I tą część narodu stanowi ten lub ów procent mężczyzn; ta część posiadająca swą hierarchję, swoje tradycyjne prawa, oraz przepisy i organizacje nazywa się armją, lub wojskiem i ona właśnie wykonywa najważniejszą i najistotniejszą funkcję obrony państwa — walkę orężną z wrogiem zewnętrznym.

2) drugim działem, lub dziedziną obrony państwa są prace i świadczenia, które ponosi reszta pozostałej ludności w państwie, niepowołana pod sztandary, ale pracująca i będąca na usługach armji.

Chociaż obydwie te dziedziny dotyczące obrony narodu są potrzebne, jednak większe znaczenie dla tej obrony posiada armja, do której nie jest powołany i wcielony kto żyw, a więc nie cały naród. A więc pojęcie „zbrojnego narodu", „obrony kraju przez cały naród" — wydaje nam się być ze strony „szańca" — powiedzmy — nieścisłem.

Do ideologji i idei „zbrojnego narodu" nie możemy odnieść się z całem zaufaniem. Przekreślanie doświadczeń przeszłości uważamy za błędne. Król belgijski Albert w jednem ze swych przemówień powiedział:

„Należy iść naprzód, jednak oglądając się wstecz" — to jest czerpiąc naukę z doświadczeń przeszłości.

Dalej „Szaniec" w prospekcie naucza w duchu moderne i demokratycznym, zresztą cokolwieczek fałszując w swych akordach:

„W przeciwieństwie do niedawnych stosunkowo czasów wojsko nie jest dziś własnością panującego, ani wodza; nie jest królewskiem ani hetmańskiem. Nie jest i być nie może dziedziną stronnictwa, obozu czy fakcyi (chyba frakcyi? przyp. nasz). Jest dobrem narodu. Żyć nie może w rozdźwięku z narodem..." i t. d.

Szkoda, że autor prospektu nie zadał sobie trudu przeczytania artykułów w „Pro Patria", w których niejednokrotnie był wyrażany pogląd na wojsko, na jego stosunek do narodu i odwrotnie; być może zresztą, że autor i czytał te artykuły, ale je zignorował; i tego również szkoda, bo dalej prospekt jest upstrzony okólnikami i abstrakcyami, których niesposób w języku i stylu praktycznym i jasnym wyrazić.

Jest to typowe demokratyczne nowoczesne młócenie pustej słomy, które zgóry skazane jest na bezpłodność, pomimo całej bezsprzecznie dobrej woli założycieli i współpracowników „Szańca".

Jesteśmy zmuszeni powtarzać się i po raz niewiadomo który powtarzamy, że republikańsko-demokratyczny ustrój państwa oparty na politycznym demokratyzmie i liberaliźmie, zabagniając każdą bez wyjątku dziedzinę życia społecznego, do której tylko ma dostęp, z konieczności zabagnia dziedzinę wojskową, do której najniepotrzebniej wtrącają się bardzo zacni i godni, ale niekompetentni profani. Rezultatem tego jest chaos, nieporządek i ciągła improwizacja. Zaś starą wojskowo-akademicką prawdą jest, że „improwizacja nie zastąpi nigdy organizacji".

Życie i organizacja armji poza nawiasem warunków politycznych danego państwa nie może być rozpatrywana.

„Szaniec" w swym prospekcie oznajmia, że „występuje z mocno ugruntowanym poglądem na całokształt spraw wojskowych i na ich miejsce w ustroju państwa i w życiu narodowem".

Treść N-ru 1 „Szańca" jakoś tego nie potwierdza, bo kilka głównych artykułów jest tylko wyrazem opozycji przeciw stanowi rzeczy w wojsku od czasów wypadków majowych; artykuły te zawierają szereg bardzo ogl ędnie wypowiedzianych alluzyj i analogij pod adresem marsz. Piłsudskiego. Jednak jest to negacya bez przeciwstawienia jakiejś rozumnej i pozytywnie określonej ideologji. Nie ratuje bynajmniej sytuacji pisma artykuł „O dusze dowódców".

Naszem zdaniem, usiłując zwalczać tylko jednostki, „Szaniec" wstąpił na błędną drogę. Zwalczać należy system, bo z upadkiem systemu, odpadną i szkodliwe jednostki.

Ale zwalczanie systemu nie powinno ograniczać się jedynie do negacji. Zwalczając coś — trzeba mu przeciwstawiać coś innego, wtedy praca czy walka nabiera mocy twórczej i staje się pozytywną, a co najważniejsza owocną.

Nieodzowną jest konsekwencya i to usque ad finem! H. B.

Komunikat P. O. Z. Z. P.

W dniu 28 lipca b. r. odbyło się w Warszawie zebranie robotnicze, na którem ukonstytuowane zostało Warszawskie Koło Robtnicze Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej. Władze powyższej Organizacji reprezentowali: członek Zarządu Głównego p. Aleksander Olexiński i członek Zarządu Okręgowego inż. Tomasz Oxiński.

Po zagajeniu przez przewodniczącego zebrania, jeden z robotników przedstawił powody dla których komitet Organizacyjny zdecydował dążyć do stworzenia Koła Robotniczego Polskiej Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej, następnie inż. Oxiński przedstawił program organizacji. P. Kazimierz Proszyński, w krótkim referacie, mówił o roli robotnika w dzisiejszem życiu publicznem. Po dyskusji około 200-tu robotników zgłosiło akces, następnie zamianowano tymczasowy Zarząd z 4-ch członków, na którego czele stanął rob. p. Hendor.

Errata.

Zaszła pomyłka zecerska przy łamaniu felietonu „Związki Tajne" w Nr. 120 „Pro Patrja". Treść początkowa artykułu zamieszczoną została w jego zakończeniu. Należy więc uważać ustęp 3-ci szpalty 1-ej na stronicy 3-ej, zaczynający się od słów: „Bieg i sprężyny rzeczywiste Rewolucji Francuskiej i t. d."—za początek artykułu, a treść pod tytułem „Związki Tajne", zaczynającą się od słów: „Panujący wówczas Fryderyk Wilhelm II i t. d. — za 2-gą część artykułu.

Prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty i zasyłanie naszego funduszu prasowego.

Redaktor: H. Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.